

ALEKSANDER EUSKADI

GRUSZA

STRACIŁEM GODZINĘ NA CZYTANIE TEGO!!!!

NARODOWE KOSZTUJĄ PUŁ PUTRA!!!!!!!

Z RECENZJI A. JASIŃSKIEGO

SIEMIANOWICE, 2015

WYDAWNICTWO KUMAKKULTURY 

WYDANIE 1

Cz. 1.

Delikatny mleczny szal unoszący się nad Aleksandrią tulił jeszcze śpiących mieszkańców największego miasta Soljum. Przebijający przez smog brzask zwiastował kolejny dzień, zaś pobieżna lektura kalendarza pozwalała stwierdzić, że jest to dzień roboczy. Poprzedzające wschód słońca światło oznajmiało, że nastala pora, którą plebejscy mieszkańcy miasta określali z trwogą „godziną-gdy-się-nie-planuje”. Koncept ten wynikał z przedateistycznych wierzeń, jakoby o tej porze szczególnie nadaktywne były złe duchy psujące plany i postanowienia. Z kolei fakt, że nieśmiało jeszcze o tej porze promienie miały barwę żółtozieloną sugerował, że dzień wcześniej w pobliskiej hucie wytapiano bar.

Gdyby tylko narrator był żyrafą, byłby w stanie zajrzeć do jednego z mieszkań na drugim piętrze w jednym z niskich bloków wybudowanych jeszcze za czasów BRC. Ponieważ jednakże narrator jest również twórcą świata przedstawionego, to doskonale wiedział, że w tymże mieszkaniu znajduje się główna bohaterka powieści. Stojący na parapecie budzik zwiastował, że za siedem minut, punktualnie o godzinie piątej rano, sen bohaterki zostanie brutalnie przerwany. W tym czasie jednakże narrator zdąży rozejrzeć się nieco po mieszkaniu.

Było to typowe mieszkanie dwa pokoje z kuchnią, jakich było wiele na osiedlach robotniczych. Nowością było jednak, że posiadało tylko jedną lokatorkę. Oprócz niedużego pokoju, prostokąta o wymiarach 4 metry na 3, do którego wchodziło się bezpośrednio z korytarza, z prawej strony doklejono dodatkowy pokój, tym razem o wymiarach 2 na 3, zaś z lewej strony takąż kuchnię o wymiarach oraz łazienkę, bez ubikacji, do której nie zmieściłby się Stefanosigos. Jeżeli wierzyć popularnej anegdocie, budowie ubikacji bezpośrednio w łazienkach, zamiast jednej zbiorczej na korytarzu, sprzeciwił się prof. Nani argumentując, że trochę ruchu nikomu jeszcze nie zaszkodzi. Wyposażenie mieszkania również było z epoki. Najmłodszą rzeczą w nim, nie licząc roztoczy i innych mikroorganizmów, była sama lokatorka, Roksana Cymbalista, młodsza suwnicowa w pobliskiej hucie. Tej samej, która odpowiadała za nietypowe kolory, jakie mógłby teraz zaobserwować każdy lokator Osiedla Jaśminowego. Mógłby, gdyby nie spał.

Punktualnie o piątej mechaniczny trzask budzika brutalnie przerwał sen Roksany. Półprzytomna wywlekła się z łóżka i ruszyła ku maleńkiej kuchni, upewniwszy się uprzednio, że pod wpływem uderzenia budzik zaprzestanie dzwonięcia. Dowłókszy się do pomieszczenia pokręciła niebieskim kurkiem i odczekała chwilę. Po paru trzaskach i charknięciach wydobywających się z kranu, strumień żółtej wody trysnął obficie i uderzył o żelazny zlew. Na tym osiedlu wszystko to, co w normalnych warunkach było

przezroczyste, albo chociażby nie miało koloru, było kolorowe. Za wyjątkiem bloków. Te nieodmiennie były szare.

Gdy rondel z wodą wylądował na zapalonym palniku, dłoń Roksany powędrowała ku paczce Kawy Zwycięstwa. Niedbałym gestem nasypała pełną kopiastą porcję do kubka. Pozostawiając łyżeczkę w rzeczonym kubku, sięgnęła ku szufladzie, z której wyjęła paczkę Narodowych. Poszukując papierosów sprawnym gestem rozdarła papierowe opakowanie a jej oczom ukazał się ostatni z nich. Wzdychając zanotowała w pamięci, by kupić po drodze nowe. Odpaliwszy od gazu zrozumiała, że także i ten wypali się bokiem, pozostawiając połowę tytoniu nietkniętą. Od czasów Rewolucji Narcyzów wiele się zmieniło. Podczas gdy ona kupowała Narodowe za ćwierć, a paczkę Kawy Zwycięstwa za pół Putra, gdzieś w innej części miasta, gdzie niebo było przejrzyste, a woda z kranu nadawała się do picia, księżę Soljum palił Marlborskie za 20 i pił importowaną z Samundy kawę za 60 Putra.

Wyrzuciwszy pustą paczkę wraz z niedopałkiem Roksana zalała kawę wrzątkiem i udała się do większego pokoju. Pokręciła chwilę dłonią przy ekranie by go włączyć. To akurat był wynalazek samego księcia, który uznał, że w każdym robotniczym domu powinien znajdować się ekran, działający na zasadzie kołchoźnika. Czyli mógł być wyłączony, bądź włączony na państwowej telewizji z regulowaną skokowo głośnością. Trajkocąca spikerka opowiadała z zaangażowaniem o tym, że w dniu wczorajszym księżę Soljum otworzył nową organiczną kawiarnię, a potem grał w kręgle z dziećmi niższej arystokracji chorymi na raka.

Roksana opijając kawę wygniatała niespalony tytoń do czarki małej szklanej fajki, która pierwotnie była atrybutem arystokracji i dworu. Dopiero pojawienie się cygar i prawdziwej, drewnianej fajki spowodowało, że te małe zostały z życia dworskiego wyrugowane i na nowo odkryte przez proletariuszy, którzy czasami palili w nich małe porcje mocnych tytoni. Niewiele miało to wspólnego z klasą i wysoką kulturą, raczej więcej z szybkim zaspokojeniem nałogu w krótkiej przerwie od pracy.

Dopiwszy kawę i zaciągnąwszy się parę razy, Roksana odłożyła fajkę i kubek na nakastlik i zaczęła się powoli ubierać w kombinezon. W zasadzie wszyscy robotnicy nosili głównie kombinezony. Nikt nie wiedział dlaczego. Ubrawszy się, podeszła do drzwi. Nacisnąwszy klamkę pchnęła drewnianą materią i poczuła jak ustępuje pod jej naporem. Po przejściu na drugą stronę delikatny trzask upewnił ją, że się zamknęły. Jeszcze chwyciła za klamkę i szarpnęła nią w górę i w dół. Drzwi były zamknięte. Wolnym krokiem Roksana zeszła po schodach po czym wyszła z budynku. Mając w pamięci fakt, że skończyły się jej papierosy, udała się ku starowince, która już z daleka ją dostrzegła i pomachała przyjaźnie.

Na tego typu osiedlach nie było kiosków, w takim rozumieniu, jak to spodziewać się mógłby mieszkaniec lepszej dzielnicy. Zamiast tego na ławkach przysiadły kobiety

w pewnym wieku, które oferowały dwa produkty. Narodowe i Tron Narodu. Położywszy półputrówkę na talerzyku malowanym w saginackie wzory, Roksana otrzymała obie te rzeczy. Nie zamieniwszy słowa ze sprzedawczynią, dostrzegła, że na pętli już stoi tramwaj, którym miała dotrzeć do pracy. W związku z czym przyśpieszyła kroku, albowiem następny odjeżdżał dopiero za dwanaście godzin. W ostatniej chwili dopadła drzwi i wskoczyła po stromych stopniach do środka. Od tego truchtu zakreśliła jej w głowie, więc bezwładnie opadła na krzesło i wyszarpnąwszy papierosa odpaliła go szybko licząc na to, że kolejna dawka nikotyny, pozwoli jej się uspokoić.

Gdyby tylko Roksana była bardziej zmyślną osobą, dostrzegłaby tę subtelną perfekcję, według której działało całe Soljum. Podczas gdy książę Wojciech był obojętny na kwestie organizacyjne, książę Aleksander przeciwnie. Osobiście sprawdzał wszystko co się dało i co się nie dało, by przez lata doprowadzić do stanu, w którym jego władztwo jest doskonale działającym mechanizmem, w którym nic nie pozostawiono przypadkowi. Nawet odjazdy tramwajów były skorelowane z czasem pracy w pobliskich fabrykach. Koncept ten miał jednakże tę wadę, że wystarczył drobny błąd, by cały ten mechanizm zaczął się sypać.

Roksana jednakże nie była zbyt inteligentna. Nie chodziło nawet o to, że była suwnicową, więc z definicji była człowiekiem mało bystrym. Po prostu odpalenie papierosa tuż po wyczerpującej aktywności nie mogło się dobrze skończyć. Przyśpieszone bicie serca, wraz z dodatkową stymulacją tytoniem doprowadzić musiało niechybnie do tego, jakże niekorzystnego zakończenia. I znowu, plan się posypie i nie będzie komu suwnicę obsługiwać. Minie jednakże trochę czasu, zanim znajdą jej ciało.

Cz. 2.

Roksana maszerowała po wyłożonym bazaltem chodniku. Nie bardzo mając pojęcie po co to czyni, jednakże czują wewnętrzny przymus by powoli przesuwać się ku rosnącej w oddali gruszy. Ze zdumieniem odkryła, że ktoś powiesił na niej nanizane na nic wydmuszki jajek pomalowane w różne wzory. Desenie tych osobliwych dekoracji frapowały Roksanę. Nie była w stanie dostrzec sensu i logiki w ich malowaniu. Czują, że ona tam jest, jakkolwiek jej umykała.

Chcąc im się lepiej przyjrzeć podeszła bliżej. Gdy znajdowała się od drzewa na wyciągnięcie ręki poczuła uczucie ciepła rozchodzącego się po całym ciele. Ze zdumieniem zauważyła, że drzewo jest czarne, czego wcześniej nie dostrzegała. Gdy dotknęła jednej z jego czarnych gałęzi poczuła jak napiera na nią ciemność. Trwało to może z ułamek sekundy, gdy wszystko zgasło.

Posłowie

Grusza to piękna patriotyczna opowieść, która tylko pozornie przedstawia czytelnikowi świat Roksany. Tak te dzieło odebrać może jedynie czytelnik mało wyrobiony, ograniczający swoją aktywność paraintelektualną jedynie do popkultury głównego nurtu.

W rzeczywistości Książę Aleksander zabiera nas w piękną podróż, przedstawiając nam wizję swojego państwa, które istnieje w czystej sferze idei. Przedstawiony świat jest światem idealnym, wszystko jest perfekcyjnie rozplanowane. Biedni są biedni, a bogaci są bogaci. Książę który jest przecież demiurgiem swojego świata idei swobodnie wprowadza śmiało rozwiązania, zapewniając społeczeństwu optymalne warunki.

Nie ma tutaj miejsca na przypadki – tramwaj przyjeżdża co 12 godzin (bo tyle przecież trwa zmiana robotników fabrycznych), a tanie Narodowe kosztują ćwierć putra. Nie jedną ósmą, nie pół, lecz właśnie ćwierć. Świat doskonały. Smród z kominów wisi na osiedlami proletariuszy, nie niepokojąc bogatych. Jest to świat piękny i pełen bliskiej naszemu sercu tradycji, przecież doskonale wiemy, że bogaci po to rodzą się w bogatych rodzinach, żeby mieć coś z życia.

W świecie idei, który przedstawia nam Książę Aleksander tak właśnie jest. Przez znamienitą większość powieści, czytelnik podziwia piękno i harmonie marząc o życiu właśnie w tak stworzonym świecie. Jednakże autor – demiurg pod koniec części pierwszej poprzez zwrot *wystarczył drobny błąd, by cały ten mechanizm zaczął się sypać* daje nam jasno do zrozumienia „nie jestem idiotą”! Przypomina nam, że świat idei zawsze ograniczony jest podłą materią, w której to przyszło nam żyć.

I po raz kolejny materia wygrywa odwieczną walkę ze światem idei. *Plan się znowu posypie*. Wszystkiemu jest winna Roksana, która łącząc w sobie cechy proletariuszy całego świata jest osobą mało bystrą i jeszcze gorzej wyedukowaną. Przez jednego papierosa nie ma komu obsługiwać suwnicy. Ten mały błąd sprawia, że świat materii zaczyna gnić i oddala się ponownie od pięknego świata idei, który nakreślił autor. W miejsce świata idei widzimy zgnity, odrzucający świat materii.

Co jednak istotne, Książę odrzuca wątpliwe pobudki typowe dla gatunku ludzkiego. Nie mści się na Roksanie, za zniszczenie swego świata idealnego. Pozostawia dla nas czytelników zakończenie otwarte, mówi – to wy zdecydujcie co z nią zrobić. Stawia nas przed dylematem moralnym, dając nam możliwość, odrzucenia tak jak on to uczynił, prymitywnej chęci zemsty, przez co możemy stać się bogatymi z jego świata idei.